

Ewa Ihnatowicz – *Ubogi. Kwestia wartości*

Studium z tomu zbiorowego *Dzieło Świętego Franciszka z Asyżu. Projekcja w kulturze i duchowości polskiej XIX i XX wieku*

pod red. naukową D. Kielak, J. Odziemkowskiego i J. Zbudniewka,
Warszawa 2004, Wyd. Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Tekstem literackim, na który chcę zwrócić uwagę, jako na szczególny przypadek promieniowania postaci świętego Franciszka w kulturze, jest niezwykła i stosunkowo mało znana powieść Władysława Zambrzyckiego *Kwaterna bożych pomyleńców*, wydana w roku 1959. Opowiada ona o czterech niemłodych już panach, usiłujących przetrwać w powstaniu warszawskim. Powieści tej, kilkakrotnie interpretowanej, nie odczytano dotąd w kontekście franciszkańskim (sama we własnej niegdysiejszej interpretacji także tego nie zrobiłam), chociaż kontekst ten autor wyraźnie sugeruje. Takie odczytanie będzie więc koniecznym uzupełnieniem dotychczasowego, a konieczność ta wskazuje na wielowarstwowość możliwej lektury tego tekstu.

Ale problem, który stanie w centrum artykułu, jest szerszy, przekracza zakres tej jednej powieści. Można go tak sformułować: czy w czasie totalnej katastrofy, która na naszych oczach zamienia nasz świat w ruinę (dosłownie i w przenośni), da się ocalić franciszkańską postawę życiową (i stosować ją systematycznie w codzienności)? Wydawałoby się, że nie można. Bo wszak postawa ta jest oparta na radosnej wizji świata porządkowanego przez miłość bliźniego, pokorę i wolność duchową. A dodajmy, że chodzi Zambrzyckiemu nie o ten wątek myślenia o cierpieniu, który wydawałby się na miejscu w kontekście wojny światowej, który wzrok naśladowców Chrystusa zwracał ku ofierze ukrzyżowania; lecz o ten, który eksponuje Franciszkowe naśladowanie Chrystusa w jego zwyczajnym, człowieczym życiu.

[Symboliczne] „Gesty Franciszka miały tak bogatą skalę znaczeń, że literatura piękna po dziś dzień próbuje je odczytać, zapełniając całe biblioteki swoimi dziełami” – napisał trafnie Apoloniusz Żynel¹. Właśnie dlatego, że owe gesty-obrazy, gesty-sytuacje Franciszek podszywał znaczeniem ogólnym, literatura operująca przecież opowiadaniem i anegdotą-przypowieścią jest obszarem tak dogodnym do interpretacji postaci Franciszka w takich kontekstach, których on sam na uwadze mieć nie mógł. A interpretacja ta dotyczy wobec tego nie tyle nauki Franciszka, ile właśnie jego postaci, legendy – na które to rozróżnienie z kolei zwracają uwagę liczni badacze, od Edwarda Porębowicza do Jacques’a Le Goffa.

Także autor *Kwaterny bożych pomyleńców* wywołuje problematykę franciszkańską nie poprzez konfrontację strasznej wojennej rzeczywistości z wysłowionymi naukami Franciszka, znanymi z przekazów, lecz poprzez subtelne wplatanie w obraz wojennej codzienności cywilów – Franciszkowych gestów określających koncepcję codzienności.

¹ O. A. Żynel OFMConv, *Słońce człowieczego rodu. Duchowa sylwetka św. Franciszka z Asyżu*, Warszawa 1989, s. 220.

Dlatego zatytułowałam ten artykuł: *Ubogi. Kwestia wartości*. To gesty ubóstwa dominują w rekonstruowanym przez komentatorów działaniu Franciszka, one też najbardziej utożsamiają postać Biedaczyny w różnych, nie tylko literackich odwołaniach. Dobrowolne i chętne poślubienie Pani Biedy wyróżnia Franciszka spośród innych ubogich i wyróżnia się wśród innych jego gestów, jako ten najbardziej wyrazisty. Przywołany w powieści Zambrzyckiego, jest podstawą do postawienia kwestii wartości, to znaczy do zapytania o aktualność i nośność systemu wartości opartego na dobrowolnym wyrzeczeniu.

Pytanie to dlatego jest tak dramatyczne, że przecież i wojenna okupacja, i powstanie warszawskie, generują sytuację, w której ubóstwo, a właściwie nędza, to nie wybór, lecz przymus; a zdobywanie rzeczy materialnych ma z konieczności wymiar egzystencjalny. Najważniejsza wartość przywiązana do Franciszkowego ubóstwa – duchowa wolność – w kontekście wojny wiąże się z innymi ideami mocniej niż z ubóstwem.

„Motywem filozoficznym jest tu raz jeszcze obrona wolności, która doznaje zniewagi, gdy człowiek jest do cnoty wstrzemięźliwości zmuszony” – napisał Przemysław Mroczkowski w przedmowie do eseju Gilberta Chestertona o świętym Franciszku², wyjaśniając franciszkańskie w duchu moralne przesłanie powieści Chestertona *Latająca gospoda*. Tak samo da się określić wątek filozoficzny *Kwatery bożych pomyśleńców*. Wolność duchowa płynąca z praktykowania ubóstwa „doznaje zniewagi”, jeżeli osobista wolność wyboru zostaje odebrana, a ubóstwo – narzucone jako jedyna dostępna formuła codziennej egzystencji. Rozróżnieniu, które czynił Franciszek, między wzniosłą biedą a trywialną i demoralizującą nędzą, okoliczność totalnej wojny przydaje sensu paradoksu.

Nowatorstwo religijności Franciszka, jak zauważa Le Goff, polegało na eksponowaniu, w naśladowaniu Chrystusa, codziennego naśladowania Boga-Człowieka, a to „przydawało humanizmowi najwyższych godności, nieskończonego horyzontu”³. Taka perspektywa spojrzenia na Biedaczynę decyduje o tym, że postać ta była szczególnie atrakcyjna dla dziewiętnastowiecznych i dwudziestowiecznych polskich inteligentów. Humanizm franciszkański łatwo nakładał się bowiem na etos i humanizm inteligenta, co już zauważali badacze⁴.

Taką perspektywę i taką świadomość wsącza w swoją powieść także Zambrzycki, ale zarazem perspektywę tę poszerza o pytania, które Franciszkowi zadać mogą inteligenci. Bohaterowie bowiem to inteligenci właśnie: lekarz, biolog, dziennikarz i inżynier. Urodzeni w latach osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku, mają za sobą doświadczenie pierwszej wojny, którą jednak z perspektywy wojny drugiej wspominają nie jak katastrofę, lecz jak barwną, choć trudną, przygodę z losem. Tamto doświadczenie nie stanowi szoku, szramy na ich inteligenckim humanizmie, bo broni ich przed tym in-

² P. Mroczkowski, *Przedmowa*, w: G. K. Chesterton, *Święty Franciszek z Asyżu*, tłum. A. Chojecki, Warszawa 1995, s. 20.

³ J. Le Goff, *Święty Franciszek z Asyżu*, tłum. J. Guze, Warszawa 2001, s. 87.

⁴ B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1996, roz. *Tomasz i Franciszek*, s. 499–506; ostatnio – A. Mikołajko, *Tradycja i nowe drogi wiary. Obrazy religijności polskiej w latach 1918–1939*, Warszawa 2001, roz. *Intelligenckie „niebo w płomieniach”*, pkt *Mit franciszkański*.

dywidualizm. Dopiero okoliczności drugiej wojny sprawiają, że ich etos domaga się religijnego wsparcia, uniwersalizacji. A to, stopniowo, prowadzi ku połączeniu humanizmu inteligenta i humanizmu franciszkańskiego. Paradoksalnie wybór ubóstwa, wojenny ślub z Panią Biedą, przekreśla zniewalającą wojenną nędzę i przywraca duchową wolność indywidualiście.

Czytelnik może nie od razu dostrzec tę konstrukcję myślową, bo na pierwszy plan wysuwa się inna konstrukcja powieściowego humanizmu⁵. Wobec tego krótko przypomnę tę bardziej rzucającą się w oczy.

Opiera się ona na uniwersalnej powtarzalności sytuacji miasta dotkniętego destrukcyjną katastrofą: wojna wyniszczająca Warszawę jest podobna do zarazy ogarniającej Florencję w *Decameronie* Boccaccia (pierwszy zauważył to Stefan Lichański⁶). Schronieni w bibliotece na Żurawiej czterej przyjaciele umawiają się, że wieczorami dla terapii psychicznej opowiadać sobie będą ciekawe i zabawne historie. Historie te niosą, jak „figiel” u Boccaccia, szlachetny humor pełen wdzięku i ironii, współgrający z prawością, aktywnością, przekorą i indywidualizmem – cnotami bohaterów. To one określają etyczną postawę w życiu i wizję losu, który można opanować tą postawą.

Poprzez wyraźne przywołanie konwencji *Decameronu* Zambrzycki z jednej strony potwierdza jej uniwersalną przydatność do opisu powtarzalnej sytuacji; a to pocieszająco sprowadza światową wojnę do wymiaru znanych wcześniej katastrof i poddaje ją modelowi etycznego opanowania, niesionemu przez tę konwencję. Ale z drugiej strony autor sugeruje ograniczenie przydatności wzoru *Decameronu*: powieść kończy się opuszczeniem azylu, ale nie po to, by bohaterowie mogli szczęśliwie powrócić do bezpiecznego już domu. Cnoty „bożych pomyleńców” nie wystarczają do opanowania losu. Śmierć dogania przyjaciół w ich schronieniu – ginie Afrykander, po upadku powstania trzej pozostali muszą opuścić Warszawę i z obawą wyruszyć w nieznane. Drugiej wojny nie da się porównać z poprzednimi. Totalność tej katastrofy przerywa ciągłość renesansowej tradycji humanistycznej.

Otóż na tę konstrukcję myślową nakłada się druga. W miarę upływu powieści narasta obecność tego wątku recepcji Franciszka, który eksponuje renesansowość⁷ postaci świętego. Zebrany i uwidoczniony został przy końcu utworu.

To uwidocznienie, trzeba przyznać, zaskakujące, następuje w chwili śmierci, a raczej pogrzebu, Afrykandera, tego z czwórki przyjaciół, który był lekarzem.

⁵ Interpretację *Kwaterny bożych pomyleńców* odsłaniającą tę konstrukcję przeprowadziłam w artykule „Kwaterny bożych pomyleńców”, w: *Druga wojna światowa w literaturze polskiej i obcej*, red. L. Ludorowski, Lublin 1994. Rozszerzyłam ją interpretując system wartości nawiązujący do humanizmu renesansowego we wszystkich trzech powieściach Zambrzyckiego tworzących luźną całość: *Moralność i elegancja. Powieści Władysława Zambrzyckiego*, w: *Kategoria dobra i zła w kulturach słowiańskich*, red. T. Dąbek-Wirgowa i A.Z. Makowiecki, Warszawa 1994. Inną drogą zrekonstruował humanistyczną postawę bohaterów *Kwaterny* J.Z. Lichański, *Błazen contra diabeł. „Kwaterny bożych pomyleńców” Władysława Zambrzyckiego*, w: *Obraz głupca i szaleńca w kulturach słowiańskich*, red. T. Dąbek-Wirgowa i A. Z. Makowiecki, Warszawa 1996.

⁶ S. Lichański, *Cienie i profile*. Warszawa 1967, roz. *Na śmierć Diogenesa (i trzy glosy)*, s. 260.

⁷ J. Le Goff, *Święty Franciszek...*, op. cit., s. 80.

Oto okazuje się, że nosił on pod ubraniem powróż z surowej wełny, znak franciszkańskiej tożsamości. Dopiero teraz widać, że trzeba było uważniej dostrzegać wszystkie inne jej sygnały, wyglądające wcześniej na oderwane, przypadkowe, niedosłowne, na czele z żartem, że Afrykander jest dobrotliwy jak franciszkanin.

Wydawało się również, że tytułowe powiedzenie powieści: „kwatery bożych pomyślników” sygnalizuje tylko to, o czym wprost jest mowa. Oto pytania etyczne, nasuwające się szczególnie mocno w trudnych okolicznościach wojny, należą do wszystkich religii pojętych jako filozofie. W tym sensie przyjaciele, reprezentujący różne wyznania, po inteligencku humanistycznie uznają równowartość różnych religii na zasadzie wspólności idei Boga jako najwyższego dobra i motoru świata. Zatem np. nie tylko Tatar ma prawo rozważać „czy Allah o tym wie”, to znaczy czy panowanie wojennej buty i zbrodni ma Boskie przyzwolenie.

Natomiast odkrycie franciszkanina w jednym z tej czwórki uruchamia także taki sens „bożych pomyślników”, który stosował się do Franciszka. Boży pomyślnik to odmieniec, indywidualista, poszukujący i odnajdujący naturalną boską prawdę.

Na indywidualizm inteligentów, ich twórczy sprzeciw wobec stereotypów, na sposób bycia odmienca, nakłada się bowiem swoiste franciszkańskie twórcze artystostwo. O Franciszku mianowicie napisał Żynel:

Gdy do ubrania przyszywał kolorowe łąty, brano to za wybryk fantazji i śmiano się z jego dziwactw, a tymczasem on protestował, jak współcześni hipisi, przeciw mdłym konwencjom, że strój jest miarą wartości człowieka. Wszelkie schematy krępowały niemiłosiernie żywioł jego ducha. Nic dziwnego, że ludzie tego pokroju wydają się nieobliczalni dla myślącego stereotypami ogółu. Okazuje się jednak, że tacy właśnie osobnicy torują drogę innowacjom przez oryginalne pomysły, których niewyczerpany repertuar posiadają w zanadrzu i poprzez które zasiewają nowe idee i formy bycia⁸.

Uwidocznienie przy końcu powieści franciszkańskiego wątku humanizmu powoduje u czytelnika chęć lub nawet konieczność retrospekcji, powtórnej lektury, teraz już ze świadomością, że wyznacza ją ów drugi wątek. Najważniejsze w nim jest nie poczucie różnorodności i harmonii świata i zachwyt nad nim (choć oczywiście są to składniki wizji świata), lecz elitarnie rozumiane ubóstwo, które za Le Goffem można określić jako „wzór kulturalny i społeczny epoki”; Pani Bieda jest Damą, jej wcieleniem jest Matka Boska.

To dlatego, przypominamy sobie, Afrykander jako honorarium za pomoc lekarską udzieloną bogaczowi zażądał rzeczy materialnej i cennej (w warunkach wojny), bo najlepszej koszuli nocnej: przecież przeznaczał ją dla chorej na gruźlicę pacjentki. To dlatego, rozumiemy już, trzech przyjaciół po śmierci Afrykandera porywa i wciąga piękna litania do Matki Boskiej, odmawiana niegłośno przez „rozmodlony tłum” zebrany na podwórku; wcześniej raczej sceptycznie słuchali oni fałszywie i donośnie śpiewanej pieśni, a jeszcze wcześniej rozważali, czy można modlić się przed portretem Madonny, do którego pozowała renesansowa modelka. „Nie wiedziałem, że modlitwa może być taka przyjemna” – myśli Quadratus, teraz jakby z punktu widzenia zmarłego Afrykandera⁹, a pan Win-

⁸ A. Żynel, *Słońce człowieczego rodu...*, op. cit., s. 219.

⁹ W. Zambrzycki, *Kwaterna bożych pomyślników*, Warszawa 1959, s. 297.

centy: „Litania, którą słyszę, jest jednak dziełem sztuki, jest jasnym dowodem, że wśród mnichów trafiali się poeci”¹⁰.

Prezentowana przez „bożych pomyślników” elegancja postępowania, moralna podstawa życzliwości, uprzejmości i demokratyczności w obcowaniu z ludźmi, która w pierwszym wątku lektury powieści wiązała się z renesansowym szlacheckim figlem, w tym drugim wątku wiąże się z tradycją rycersko-trubadurską. Niezwykle przekonująco o tym aspekcie duchowości Franciszka napisał Tadeusz Żychiewicz:

Czy można być wytwornym, chodząc w zgrzebnej opończy i żywiąc się nierzadko odpadkami? Franciszek potrafił. Nigdy nie pozbył się uprzejmych manier pazia z dworu wielkiego pana. Był dworny, ale nie był dworakiem. Tę samą uprzejmość zachowywał bowiem dla książąt i bandytów, dla papieży, włóczęgów i lafirynd, dla wszystkich stworzeń i nawet dla rzeczy. Stała się ona częścią jego duszy i nigdy nie była czymś dolepionym¹¹.

W powtórnej lekturze powieści drobne epizody czy nawet pojedyncze zdania, wcześniej nie dostrzegane jako przejawy franciszkańskiej wiary i modlitwy, układają się w wojenną biografię franciszkanina. Służenie do mszy, przypadkowo odkryte przez przyjaciół i wyglądające zrazu na nieoczekiwane i przypadkowe, jest przecież fragmentem praktyki wiary, służby i pokory Afrykandera. Będąc z zawodu lekarzem, w powstańczym szpitalu ciężko pracuje on jako nosiciel wody, sanitariusz, pielęgniarz, grabarz, pomocnik księgowej, a dopiero awaryjnie – chirurg ratujący życie; okazuje się też urodzonym terapeutą, przy którym uspokaja się furia, a wylękli ranni przestają się bać operacji; i Afrykander gotowy jest na każde wezwanie chorych. Oto franciszkańska codzienność podporządkowana wyrzeczeniu, pokorze i służbie ubogim.

Te działania i ten sposób bycia teraz, z perspektywy śmierci Afrykandera, łączymy z historią jego niefortunnego ożenku, który był etapem poszukiwania drogi. Przyjaciół, świadek uroczystości ślubnej, wspomina, że narzeczona wystąpiła w kościele bogato i okazała, do czego narzeczony po prostu nie pasował. Sam pan młody na własny ślub się spóźnił, ponieważ siedział wtedy przy łóżku chorej córki stolarza i z posterunku tego zszedł dopiero po natarczywej interwencji narzeczonej.

Z tym z kolei zdarzeniem, z tym kontrastem pychy bogacza i posługi danej ubogiemu, koresponduje zdarzenie już z powstania, z czasu, w którym Afrykander podąża odnalezioną już drogą. Z pańskim zachowaniem chorego bogacza, który majątek i zachowanie przeniósł z pierwszego piętra do piwnicy, kontrastuje lekarska praktyka Afrykandera, który leczy jednakowo bogatych i ubogich, a tylko to, co ma, oddaje uboższym od siebie. To wtedy widać ostro, że wybór ubóstwa jest tak samo możliwy i właściwy w czasie wojennym, jak w czasie międzywojennym.

¹⁰ 10 *Ibidem*, s. 298.

¹¹ 11 T. Żychiewicz, *Franciszek Bernardone. O świętym Franciszku z Asyżu*, Kalwaria Zębrydowska 1985, s. 11. Por też J. Le Goff, *Święty Franciszek...*, op. cit., roz. *Modele sposobu bycia i wrażliwości*, pkt *Dworność*.

Odczytujemy więc, że nawet zapalenie powiek upodabnia Afrykandera do Franciszka, choć w planie dosłownym tłumaczy się przymusowym powstańczym ubóstwem: awitaminozą i przemęczeniem.

Wreszcie ostatnie chwile życia Afrykandera: pisarz i tego momentu nie stylizuje hagiograficznie. Afrykandera zabiera przypadkowa śmierć od kuli, która zoczyła z kursu, śmierć w wypadku. Nie jest podobna do śmierci Franciszka, jaką znamy z przekazu. Ale symboliczny gest Franciszka jest tu świetnie obecny. Chociaż wzięty z innej okoliczności biograficznej świętego, przecież znakomicie identyfikuje Afrykandera jako Franciszka. Tak zapamiętała tę chwilę owa pacjentka, której doktor przyniósł nocną koszulę stanowiącą jego honorarium:

Pan doktor wyszedł z termometrem i zmierzył jej gorączkę. Potem usiadł na progu sionki [...]. Wtedy przyfrunął gołąb, ten, co się zawsze zjawia pierwszy, a za nim reszta. Pan doktor wstał, wyjął z kieszeni garstkę jęczmienia, rzucał gołębim i grzecznie do nich gadał. Ada wie tylko, że coś błysnęło, że był jakiś łoskot. Gołębie uciekły, został jeden, nieżywy. Pan doktor [...] leżał na boku, nie ruszał się, był całkiem skulony. Pobiegła do mieszkania i dała znać o wypadku¹².

Jest to więc jednak śmierć franciszkańska, dobra śmierć-siostra. Może jest także ukoicielką, bo alternatywą mrocznego nieznanego, które rysuje się przed przyjaciółmi opuszczającymi Warszawę po upadku powstania.

Tym bardziej, że perspektywa śmierci nie budzi już lęku przed wiecznością. Jest to tematem jednej z ostatnich wieczornych rozmów przyjaciół. Afirmację życia, poczucie jego piękna i radości, łączy Quadratus z wizją Boga dobrego i łaskawego, przeciwstawioną wizji Boga gniewnego, budzącej lęk. Afrykander zwierza się wtedy z własnego niepokoju i lęku przed wiecznością, który próbował tłumić intensywnością życia, a potem podróżami. Kompletując porozrzucane po powieści informacje o tych podróży możemy przypuszczać, że były one wyrazem poszukiwania, i to one doprowadziły Afrykandera do świadomości franciszkańskiej. Bo przytakuje on, gdy pan Wincenty pyta, czy znalazł spokój.

Takie ukazanie śmierci decyduje o wadze tej drugiej lektury powieści, ponieważ daje logiczne zakończenie historii Afrykandera-Franciszka i logiczną odpowiedź na pytania moralne postawione przez czwórkę przyjaciół. Śmierć-siostra stanowi przekroczenie perspektywy inteligenta, a raczej dopełnienie jej o perspektywę franciszkańską. Wybór ubóstwa w okoliczności przymusowej nędzy, wojenny ślub z Panią Biedą, staje się logiczny jako wybór inteligentki.

Z tym niezwykle w naszej literaturze przedstawieniem powstania warszawskiego jako kontekstu szczególnego moralnego wyboru inteligenta, Franciszkowego ucznia, koresponduje interpretacja heroizmu franciszkańskiej postawy codzienności wobec losu, sformułowana przez Żychiewicza, interesująca i rzadko spotykana (jak zauważył Antoni Bednarek¹³). Autor zwrócił uwagę, iż afirmacja świata wyrażająca się w codziennej praktyce świętego pozostawała w mocy, choć historyczna rzeczywistość, w której działał Franciszek, była przerażająca, bo pełna wojen, zaraz i herezji destabilizujących ład moralny.

¹² W. Zambrzycki, *Kwaterna...*, *op. cit.*, s. 284–285.

¹³ A. Bednarek, *Franciszek z Asyżu wśród humanistów. Z dziejów recepcji postaci w XIX i XX wieku*, Kalwaria Zebrzydowska 1986, s. 15.

A naprzeciw całemu temu okropieństwu stał już teraz ten jeden człowiek – *jongleur de Dieu*, trubadur, poeta i biedak [...]. Jeden tylko Franciszek odważył się bez zahamowań wołać starą, biblijną i katolicką prawdę, że ziemia jest okaleczona i nieszczęśliwa z powodu grzechu i zła, jednakże pozostała dziełem Stwórcy. Dobrym dziełem. [...] Że stworzenie jest dobre i piękne. Że splugawiona ziemia mimo wszystko jest ołtarzem Boga, jak i wszechświat; nie zaś podnóżkiem szatana¹⁴.

¹⁴ T. Żychiewicz, *Franciszek...*, *op. cit.*, s. 9.